

Violetta Wejs-Milewska

Uniwersytet w Białymstoku

Listy zza oceanu.

W 50. rocznicę śmierci Czesława Straszewicza – autora *Turystów z bocianich gniazd*

*Czy ma pan informacje o Straszewiczu? Pisałem do niego szereg razy,
ale nie otrzymałem nigdy słowa odpowiedzi.*

Jerzy Giedroyc¹

Do legendy przeszły opowieści o Czesławie Straszewiczu jako „niepiśmiennym”, a więc – jakkolwiek brzmi to paradoksalnie – „milczącym” respondentem, nieodpowiadającym na listy i wydającym się pozostawać niewrażliwym na zapytania przyjaciół pozostałych w Europie Zachodniej i obu Amerykach o jego własny los oraz los wojennych kompanów pisarza, którzy po 1945 roku, podobnie jak on, zostali emigrantami, traktując nadto tę decyzję w kategorii gestu politycznego, rozpaczliwego znaku niezgody na tragiczne w skutkach rozstrzygnięcia wielkich mocarstw podjęte w Jałcie. Milczenie tym bardziej znaczące, że autor do wybuchu wojny miał już na swoim koncie znaczący dorobek beletrystyczny i publicystyczny: cztery tomy zwarte (*Wystawa bogów* – 1933, *Gromy z jasnego nieba* – 1936, *Przeklęta Wenecja* – 1938, *Litość* – 1939), publicystyka oraz krytyka literacka (publikacje w „Kwadrydze”, „Gazecie Polskiej”, „Prosto z Mostu”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Kurierze Porannym”, „Świecie”, „Polityce”). Milczenie to nietrudno zrozumieć również dlatego, że w czasie wojny Straszewicz był żołnierzem polskiej armii na Zachodzie i powojenne rozstrzygnięcia poli-

¹ List J. Giedroycia do W. Gombrowicza z 4 lipca 1951 roku, w: A.S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura”*, Wrocław 1999, s. 170.

tyczne, skutkujące objęciem kraju sowiecką strefą wpływów, uznał za zdradę ideałów, o które walczyli Polacy u boku wielkich mocarstw. W istocie to rozczarowanie i irytacja oraz bolesna świadomość końca dotychczasowego świata zachodniej cywilizacji i śródziemnomorskiej duchowości wypchnęły go na antypody świata, do Urugwaju, choć na początku 1945 roku misja pisarza (i żołnierza) wiązała się jeszcze z objęciem funkcji *attaché* kulturalnego polskiej ambasady w Montevideo, podległej rządowi londyńskiemu na wychodźstwie. Po przejściu placówki przez władze PRL-u Straszewicz uznał jednak, że przyjdzie mu spędzić resztę życia w miejscu, gdzie polskie sprawy nie mają znaczenia, gdzie nie sięga „wielka polityka” i nie istnieje opinia publiczna w takim sensie i o takim znaczeniu, jak w Europie. Milczenie uzasadniał więc polityczną i publiczną marginalizacją własnej osoby; swoją postawę wywodził nadto z poczucia skrajnej nieważności intelektualisty „stamtąd”, tj. przybyłego ze starego, wydrążonego i spopielonego świata; był bowiem obywatelem i zarazem uciekinierem z ziemi Ulro, czuł się egzulem, a więc i tym, który – choć zawstydzony – opłakuje to, czego już nie ma, rozpamiętuje żałosne gruzowisko ideałów i ethosu, i nie ma nadziei. Słowem, powojenne milczenie Straszewicza, mające swoje twarde podstawy, nie powinno dziwić jego współczesnych, a jednak to oni właśnie, podobnie przepelnieni goryczą, złączeni wspólnotą doświadczenia, próbowali wyrwać go z dziesięcioletniego odrętwienia i namówić do współpracy, przywrócić intelektualistę namiastkę właściwego mu miejsca w kulturze.

Kiedy zaczęły więc do Straszewicza spływać pierwsze listy z Europy, w których pojawiały się propozycje mające na celu uaktywnienie „uśpionego” autora i włączenie go w pajęczą sieć kontaktów kulturalno-politycznych na wychodźstwie, misternie tkaną przez Jerzego Giedroycia i przyjaciół z paryskiej „Kultury” osiadłych we Francji, pisarz czuł zażenowanie. W tym samym czasie on sam, wprawdzie wolno, ale konsekwentnie przyzwyczajając się do roli, jaką zafundowało mu życie, a miała to być rola spauperyzowanego inteligenta, którego główną troską było utrzymanie się z pracy rąk własnych, w istocie – z pracy fizycznej. Przez chwilę nawet był właścicielem i sprzedawcą towarów różnych w portowym kiosku w Montevideo. Kiosk ten znamy zresztą z *Katedry Sandwiczów*, znamy też konsekwencję tego nieudanego biznesu ze wspomnień samego Straszewicza. Obrosły one legendą, stanowiąc swoisty „gorzko-słodki” i na szczęście dla niego samego, jak i dla jego pisarstwa, zabawny wzór porażek inteligenta, który w tzw. wolnym świecie musiał się zmierzyć z wszechobecną merkantylizacją kultury (na marginesie: to emigracyjne doświadczenie wyprzedza zresztą o kilkadziesiąt lat podobne rozpoznanie poczynione po 1989 roku w kraju).

Ani zatem czas wojny nie sprzyjał korespondencji, zwłaszcza że autor nie tylko był żołnierzem, ale i zakonspirowanym radiowcem Świtu, ani lata tuż powojenne, kiedy znalazł się w Ameryce Południowej. Odległości odgrywały bowiem znaczącą rolę: listy z Urugwaju docierały czasem po wielu tygodniach do adresata w Europie, trudno więc było w takim przypadku o jakąś szybką wymianę informacji czy o podjęcie współpracy, w której czynnik czasowy miałby odgrywać znaczącą rolę. Ale i to chyba nie był powód zasadniczy w odniesieniu do Straszewicza. Gombrowicz z podobnej sytuacji umiał „wycisnąć” wszystkie soki z siebie i z interlokutorów. Pisał listów bardzo wiele i z tak ożywioną korespondencją wiązał duże nadzieje. Jak wiemy – słusznie. Dla Straszewicza Urugwaj, jeśli patrzeć na rzecz z perspektywy europejskiej, był miejscem, w którym pisarz mógł się zapaść pod ziemię, odciąć od Europy i jej spraw, zwłaszcza od zbyt dlań bolesnych rozstrzygnięć wobec Polski (w tym samym czasie podobną decyzję podjął Andrzej Bobkowski odbijający od brzegów Francji, piszący w listach o potrzebie rozpoczęcia życia na własny rachunek i zgodnie z osobistym ethosem). Milczenie miało być zatem świadomym wyborem Straszewicza, chociaż skądinąd wiadomo i to, że był autor *Gromów z jasnego nieba* zaangażowany w sprawy polonijne i emigracyjne w Ameryce Południowej.

Jeśli się więc to wszystko wie, tym większą przyjemność sprawiają monografiście nawet niespecjalnie duże korpusy korespondencji Straszewicza, których okruchy i odpryski znajdują się u respondentów: Jerzego Giedroycia, Tymona Terleckiego², Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i w zdeponowanych archiwaliach pisarza w Muzeum Literatury w Warszawie, w archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego, może i w innych miejscach, o których w tej chwili mi nie wiadomo. Opasła teczka materiałów dotyczących pisarza z okresu jego pracy w Wolnej Europie, w której znajdują się listy autora kierowane do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, do innych pracowników radiostacji oraz korespondencja osób trzecich dotyczących autora i spraw związanych z jego śmiercią (wymiana listów prowadzona głównie między Ewą Roman-Straszewicz a Tadeuszem Zawadzkiem [Żenczykowskim]), w świetle wcześniejszych uwag, okazuje się szczególnie istotna. Wspomniane materiały dotyczą momentu wychodzenia pisarza z odrętwienia i traumy, ze stanu, który on sam określał jako egzystencję „bywszego» człowieka”.

W pierwszym liście z lipca 1953 roku Straszewicz proponuje Nowakowi-Jeziorańskiemu adaptację radiową swojego nowego dzieła, *Kociołka na Ziemo-*

² N. Taylor-Terlecka, *Wokół kolegów po piórze – perypetie pamięci i przyjaźni Tymona Terleckiego i Czesława Straszewicza*, w: *Z dziejów służby dyplomatycznej i konsularnej. Księga upamiętniająca życie i działalność Jana Nowaka-Jeziorańskiego (1914–2005)*, Gorzów Wielkopolski 2005.

wita, które napisał po ośmiu latach milczenia i którego powstanie zawdzięcza nieustępliwości Giedroycia, namawiającego go od końca lat czterdziestych do podjęcia regularnej współpracy z „Kulturą”³. Listy z lat pięćdziesiątych są cenne zwłaszcza dlatego, że wprowadzają nas do instytucji Wolna Europa niejako od zaplecza, pokazują etapy, w których materiał pisarski przechodzi metamorfozę audialną, ponadto umożliwiają korektę stanu wiedzy o związkach Straszewicza z radiem w Monachium. Okazuje się bowiem, że kontakt z radiem i pośrednictwo w sprawie zatrudnienia w instytucji amerykańskiej proponuje mu nie tylko Giedroyc. Ważniejszą rolę – jak się zdaje – odgrywa w tej sprawie Władysław Mazurkiewicz, o którym mowa w pierwszym liście z 7 lipca 1953 roku. Straszewicz pisze wówczas do Monachium z adresu instytucji, w której pracował, a ściślej – którą prowadził, inwestując własne środki i wspomagając się wpłatami abonentów z Ameryki Południowej: Radio Polskie w Montevideo (Polski Biuletyn Informacyjny), Sekretariat, C. Zabela 1312 Ap. 10 Montevideo, Uruguay.

Ten pierwszy list ma charakter oficjalny; Straszewicz występuje w nim jako pisarz i zarazem partner instytucjonalny Nowaka-Jeziorańskiego, proponujący własne dzieło do ewentualnej emisji:

Szanowny Panie,

Jednocześnie z tym listem wysyłam maszynopis mojej powieści z tą myślą, że może Pan uznać za pożyteczne, aby była ona odczytana przez radio Free Europe.

Zachęcił mnie do tego min.[ister] Mazurkiewicz, który mi przeczytał list, otrzymany od Pana.

Przesłany Panu maszynopis stanowi drugą część książki, która pod tytułem *Turyści z bocianich gniazd* ukaże się w wydaniu książkowym w październiku.

Gdyby Pan uznał, że ta rzecz może mieć przychylny oddźwięk w Kraju, jako swego rodzaju „odtrutka” na reżymową literaturę – prosiłbym o podanie warunków, na jakich Pan zgodziłby się ewent. tę rzecz publikować.

W razie negatywnej odpowiedzi, prosiłbym uprzejmie, aby Pan zechciał nadesłać maszynopis zniszczyć, ponieważ mi już nie będzie potrzebny.

Gdyby Pan natomiast reflektował na *Kociolek* – jako przez wiele lat zajmujący się pracą radiową, ośmieliłbym się Panu poddać sugestie, aby lektura była podzielona na dwa, lub trzy głosy; tak ja sobie przynajmniej radiofonizację *Kociołka* wyobrażam⁴.

Odpowiedź od Nowaka nie przychodzi jednak i Straszewicz poirytowany pisze raz jeszcze; tonacja listu jest wyraźna, to chłód, ale niepozbawiony

³ Zob. V. Wejs-Milewska, *Wykorzenieni i wygnani. O twórczości Czesława Straszewicza*, Kraków 2003, zwłaszcza s. 236–238.

⁴ List z 7 lipca 1953 roku, w: Archiwum Jana Nowak-Jeziorańskiego w Ossolineum, Wrocław.

elegancji. Wyczuwalna jest i niechęć, by Nowak uznał go za petenta, kogoś kto narzuca mu się ze swoimi usługami (przypadek Gombrowicza). Duma, ta szlachecko-inteligencka kwalifikacja etyczna, znacząca zwłaszcza w kontekście sytuacji bytowej autora, który – jak wiemy skądinąd – klepie wówczas zwyczajną biedę, pozwala mu jedynie na sformułowanie kilku zdań, skrywających, być może nie dość szczelnie, irytację. Ale też nie można nadawcy odmówić pewnej wyniosłości, tak bardzo mu bowiem ciąży występowanie we własnej sprawie:

Na skutek sugestii min. Mazurkiewicza, blisko dwa miesiące temu pozwoliłem sobie przesłać Panu maszynopis mojej powieści do ewent. wykorzystania w Radio F.E. Ponieważ do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnej od Pana wiadomości, uważam rzecz za nieaktualną. Piszę do Pana w następującej sprawie: w wysłanym jednocześnie z maszynopisem liście, prosiłem Pana, aby w wypadku nie zaakceptowania mojej propozycji, zechciał Pan maszynopis zniszczyć. Otóż miałbym prośbę, że o ile dotychczas ten maszynopis istnieje, żeby go Pan zechciał przesłać pod następujący adres: „Kultura”, 1. Av. Corneille, Maisons-Laffitte France; umożliwi to szybsze złożenie mojej książki. W wypadku, gdyby maszynopis już nie istniał, prosiłbym o wiadomość o tym na adres min. Mazurkiewicza⁵.

Na ten drugi list Straszewicza odpowiedź Nowaka przychodzi błyskawicznie; jest nią długa wypowiedź, w której w istocie skupiają się wszystkie sprawy autora *Kociołka*; interlokutor wyprzedza nawet ewentualne zapytania pisarza. Z Monachium Nowak-Jeziorański 7 września pisze bowiem tak oto:

Przede wszystkim raz jeszcze najmocniej przeproszam za tak długą zwłokę w odpowiedzi na Pański list, do którego załączył Pan manuskrypt swojej powieści. Wobec nawału lektury, z którą muszę się codziennie zapoznawać – dłuższe skrypty czyta w pierwszej kolejności jeden z moich współpracowników, zanim dotrą one na moje biurko. Redaktor, któremu przypadł w udziale ten obowiązek przebywał dłuższy czas na urlopie, a następnie chorował.

Przyznaję szczerze, że przed przeczytaniem Pańskiej powieści oceniałem sceptycznie możliwości napisania dobrej satyry na stosunki w Kraju, przez autora, który od wielu lat przebywa nie tylko poza Polską, ale na drugiej półkuli.

Po zapoznaniu się z maszynopisem zmieniłem zdanie gruntownie. Pańską czarodziejską zagadką, w jaki sposób potrafił Pan – mieszkając w Montevideo – nie tylko zdobyć tak dokładne informacje o szczegółach życia w Gdyni, ale wczuć się świetnie w atmosferę i trzymać się wiernie terminologii potocznego języka w dzisiejszej Polsce. Nie popełnię żadnej przesady, jeśli powiem, że jest to chyba jeden z najlepszych skryptów, jakie otrzymałem od chwili powstania naszej Rozgłośni.

⁵ List z 2 września 1953 roku, tamże.

Wykorzystamy zatem Pańską powieść z największą chęcią. Sam sposób natomiast i forma, którą należałoby nadać Pańskiemu opowiadaniu nastrożają pewne trudności. Możemy to uczynić albo przerabiając Pańską powieść na słuchowisko 40-to minutowe, albo też dzieląc ją na 5 do 10 – dziesięciminutowych krótkich słuchowisk. W tym ostatnim wypadku byłby to cykl nadawany na przestrzeni 2 tygodni w dziale, który nazywamy „Na czerwonym indeksie”. Mam osobiście pewne obawy, czy byłaby to właściwa forma. Powieść Pana ma starannie przemyślaną konstrukcję i stanowi zwartą całość. Liczba zaś tych słuchaczy w Kraju, którzy mogą słuchać nas regularnie, dzień po dniu o tej samej porze, jest stosunkowo mała. Wdzięczny będę Panu za sugestię, którą formę uważałby Pan za właściwą. Jeżeli wybierze Pan pierwszą – czy chciałby Pan sam opracować słuchowisko, czy też upoważni nas do tego.

Honorarium nasze nie jest, niestety, wysokie. Płacimy 2 dolary za minutę. Za słuchowisko 40 minutowe otrzymałby Pan zatem 80 dol. Za prawo wykorzystania książki w rubryce „Na czerwonym indeksie” płacimy ok. 60 dol. Będę czynił starania o podniesienie tej stawki, wynik tych starań nie zależy jednak ode mnie.

Przy nadawaniu Pańskiej powieści moglibyśmy zapowiadać, że ukaże się ona wkrótce na rynku wydawniczym. W ten sposób zdobyłaby sobie ona, jak przypuszczam, większą ilość czytelników.

Przy okazji chciałbym Panu zaproponować bliższą współpracę z nami, a zwłaszcza z naszym działem słuchowiskowym. W tym celu przesyłam Panu dokładny program naszych audycji. Na początku chciałbym Panu zaproponować opracowanie 18 minutowej audycji do naszego stałego programu „Polacy na Zachodzie”. Jako temat proponowałbym – działalność radiostacji polskiej w Montevideo. Forma: najlepiej wywiad z Panem, jako kierownikiem tej rozgłośni, urozmaicony może wyjątkami z Waszych programów. Może mógłby Pan nagrać tę audycję u siebie i przesłać nam taśmę dźwiękową? Używamy taśm o szybkości: 7 1/2” i 15”. Oczywiście po wykorzystaniu taśmy zostałyby Panu zwrócone.

Oczekuję Pańskiej rychłej odpowiedzi. Raz jeszcze przepraszając za zwłokę, łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

List Nowaka jest w istocie przełomowy, a propozycja szczodra, jeśli weźmiemy pod uwagę prośby wielu emigracyjnych twórców, dla których praca w Monachium miała ogromną wartość, a którym taka propozycja nigdy nie została złożona lub złożona pod naciskiem (że przywołam po raz kolejny wysiłki Gombrowicza⁶). Należy też podkreślić, że dyrektor Free Europe z podobnym rozmachem zaangażuje się w chwilę później w ściągnięcie z Gwatemali na stałe Andrzeja Bobkowskiego; wiemy, że w jego przypadku

⁶ Zob. V. Wejs-Milewska, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012, s. 289–320, tu: *Próby współpracy Witolda Gombrowicza z Polską Sekcją Radia Wolna Europa*; także tejże, *Korespondencja: Jan Nowak – Witold Gombrowicz*, „Kresy” 2002, nr 3–4, s. 222–248.

– bez powodzenia z powodu pryncypialnego stosunku samego autora *Coco de Oro* do wszelkich instytucji publicznych i politycznych, do rozmaitych stypendiów i fundacji⁷, które – jak mniemał – rozleniwiają jedynie i zarazem korumpują twórcę uzależnionego od wszelkiego rodzaju finansowych kroplówek.

List z 7 września powoduje więc, że opadają emocje negatywne, topnieją lody, Straszewicz odzyskuje swobodę, znów jawi się jako człowiek ciepły i bezpretensjonalny, zwłaszcza w tych miejscach korespondencji, gdzie będzie mowa o jego trudnej sytuacji w Montevideo. Środowisko polskie w Urugwaju akceptuje go, ponieważ nie pozwala mu umrzeć z głodu – co pisarz z całą mocą podkreśla. Środowisko polonijne i emigracyjne zdaje sobie bowiem sprawę, że ma do czynienia z człowiekiem nietuzinkowym i nieegotycznym, z pisarzem, publicystą, radiowcem, osobowością znaczącą w hierarchii kulturalnej Polski międzywojennej i z racji aktywności wojennej zasłużoną. Odpowiedź Straszewicza z 28 października na propozycje Nowaka jest również profetyczna w tych akapitach, w których skreśla on kilka słów o swoim ewentualnym zaangażowaniu w pracę radiową, jeśli zdecyduje o jej ściślejszej formie. Problemem hamującym udzielenie pozytywnej odpowiedzi na tak skądinąd ekskluzywną propozycję wcale nie będą środki utrzymania, ale obawa o brak czasu na pracę pisarską. Straszewicz po *Turystach z bocianich gniazd* rozpoczął bowiem nową powieść. Jej fragmenty w nieodległym czasie ukazały się w „Kulturze”⁸ i – jak wiemy – na zawsze zostały jedynie fragmentami dobrze zapowiadającej się prozy.

Nowakowi pod koniec października 1953 roku odpisuje zatem:

Bardzo serdecznie dziękuję za pismo Pańskie z dnia 20-go października. Co do jego treści odpowiem, jak jest:

Możliwość ewentualnej współpracy w prowadzonej przez Pana rozgłośni, mającej podstawowe znaczenie w dzisiejszej polskiej rzeczywistości – jak Pan łatwo się domyśli, mocno mnie zelektryzowała i ucieszyła. Nawet w sennym marzeniu się tego nie spodziewałem. Warunki proponowane przez Pana są pierwszorzędne, ta, jak Pan to nazwał „stała obecność Polski” z góry podnieca wyobraźnię, no i dochodzi do tego niemały honor i zaszczyt.

Teraz opowiem Panu najszczerzej, jak umiem, moją sytuację w Montevideo. Nie zarabiam nawet trzeciej części tego, co jest u Pana przewidziane; moje stanowisko w fabryce, gdzie pracuję, jest trzeciorzędne; perspektyw na wybicie się tam nie mam żadnych. Natomiast daje mi ona jeden olbrzymi plus:

⁷ Zob. V. Wejs-Milewska, *Andrzej Bobkowski i Radio Wolna Europa. Korespondencja z Janem Nowakiem-Jeziorańskim*, „Kresy” 2003, nr 4, s. 199–215.

⁸ Cz. Straszewicz, *Rozdział powieści*, „Kultura” (Paryż) 1955, nr 7–8 oraz *Klips*, „Kultura” (Paryż) 1956, nr 1.

Właścicielem tej wielkiej fabryki wełny (w której min. Mazurkiewicz, mój serdeczny przyjaciel, jest jednym z dyrektorów) jest niejaki p. Edward Berenbau, który ma takie „hobby”, że lubi pomagać rodakom, którzy pomocy są warci. Otóż on zdobył się w stosunku do mnie na wspaniały gest i od półtora roku zatrudnia mnie w swojej fabryce jedynie przez pół dnia, a płaci za cały dzień. Dzięki tej jego wspaniałomyślności, dysponując CZASEM, napisałem to wszystko, co Pan zna. I piszę dalej.

Po co ja Pana wtajemniczam w moje sprawy? Po to, aby Pan zechciał zrozumieć moje wahanie. Ja pracę na stacji znam, a także siebie znam i wiem, że będąc u Was, oddam się Wam bez reszty. W tej fabryce wełny ja się nawet minimalnie nie wyżywam i cały życiowy animusz zaoszczędzam na powolne pisanie. Zacząłem nową powieść i wiem, że tutaj, klepiąc biedę, dobrnę z nią jednak do końca. A tam u Pana, im świetniejsze warunki i im większa odpowiedzialność, tym CZASU mniej. Bardzo serdecznie Pana proszę, żeby Pan zechciał zrozumieć mój problem.

Istnieje jeszcze dodatkowa okoliczność: mój „mecenas” rozrzewnił się napisaną przeze mnie książką i wobec tego udzielił mi trzymiesięcznego urlopu z fabryki, oraz ofiarował się opłacić koszty podróży do Europy tam i z powrotem. Dzięki czemu, ja gdzieś mniej więcej w połowie listopada pofrunę do Paryża i Londynu, żeby trochę szerszego powietrza zaczerpnąć. Chciałbym się bardzo z Panem spotkać.

Chciałbym na kilka dni wpaść do Pana do Monachium. Tam byśmy sobie pogwarzyli z serca do serca i o ile propozycja Pańska byłaby wciąż aktualna, mógłbym swoje kwalifikacje zademonstrować na miejscu.

I tu nowa prośba do Pana: Czy by Pan nie mógł przysłać mi po angielsku jakiegoś zaproszenia z Radia Free Europe do wygłoszenia przez Wasz mikrofon cyklu prelekcji? To w niczym ma się rozumieć Pana nie zobowiąże, mnie tylko ułatwi otrzymanie wiz turystycznych, które też nie są rzeczą prostą w naszej „bezpiestwowej” sytuacji. Z takim zaświadczeniem chodziłbym wszędzie śmiało. Moja prośba jest raczej nieśmiała, ponieważ nie mam pojęcia, czy to leży w Pańskiej kompetencji i czy nie będzie nadużyciem Pańskiej uprzejmości.

Drogi Panie! Reasumując ten mój list, jeszcze raz pragnę wyrazić Panu moją wdzięczność i jeszcze raz proszę Pana, żeby Pan zechciał zrozumieć mój problem. Kochany min. Mazurkiewicz raz mnie radził tak, a raz inaczej. Poza nim – zgodnie z Pańskim życzeniem – nikt nie wie i nie będzie wiedział o niczym; on zresztą dał mi słowo, że słówka o Pana liście nie piśnie⁹.

Kolejne listy następowały po sobie z pewną regularnością, interlokutory porozumiewali się coraz lepiej, czego efektem był przyjazd Straszewicza do Europy i trzymiesięczny pobyt w monachijskiej Free Europe. Nowak podtrzymuje kontakt dwoma listami z końca 1953 roku. Dnia 4 listopada donosi Straszewiczowi:

⁹ List z 28 października 1953 roku, w: Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolinum.

Szanowny Panie!

Rozumiem doskonale Pańskie wahania i wątpliwości. Cieszę się, że będziemy mieli osobistą okazję osobistego poznania się i odkładam sprawę do naszej rozmowy.

Postaram się w najbliższych dniach wysłać Panu zaproszenie do Monachium, które ułatwiłoby Panu uzyskanie wizy do Niemiec¹⁰.

A kiedy następuje zwłoka z załatwieniem wizy, 10 grudnia spieszy z informacją, poza tym nie omieszka skreślić kilku słów w związku z realizacją audialnej wersji *Turystów z bocianich gniazd*:

Zapewne dziwi się Pan, że nie wysłałem Panu dotychczas formalnego zaproszenia do Monachium, które obiecywałem Panu w liście z dn. 4 listopada. Tak to bywa, że od czasu do czasu powstają w naszej pracy zaległości i zahamowania. [...]

Zaproszenie nasze obejmuje zwrot kosztów podróży 2-gą klasą z Paryża do Monachium i z powrotem, albo przelot w obie strony samolotem na tej samej trasie, oraz koszty „zakwaterowania” (bez wikt) w Monachium. Wdzięczny byłbym za wiadomość, kiedy można by się Pana tu spodziewać.

Słuchowisko Pana umieściliśmy na honorowym miejscu, bo nadajemy je do Kraju w drugim dniu Świąt Bożego Narodzenia o godz. 12.10 i powtarzamy o godz. 17.10 i 21.10 czasu polskiego. Przeróbka powieści na słuchowisko nie była rzeczą łatwą, gdyż książka jest wyjątkowo zwarta i trudno było zawrzeć jej treść w 50-ciu minutach. Zrobiliśmy jednak wszystko, co było w naszej mocy. Autorem odpowiedzialnym za przeróbkę jest Zdzisław Marynowski, stary i doświadczony radiowiec. Przypuszczam, że będzie Panu odpowiadało, jeżeli honorarium przekażemy na Pański adres w Europie lub wypłacimy na miejscu w Monachium.

Z okazji zbliżających się Świąt przesyłam najserdeczniejsze życzenia wraz z uściskiem dłoni¹¹.

Straszewicz 26 grudnia odpisuje, będąc – co nietrudno wywnioskować z tonacji listu – w znakomitym nastroju. Oto ziszcza się jego marzenie, by pojawić się niemal po dziesięciu latach w Europie i obcować z kompaniami z czasów wojny, odebrać nagrodę ufundowaną przez Koło Kombatantów AK z Detroit za *Turystów z bocianich gniazd*, którą przyznał mu Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (rekomendowali jej przyznanie m.in. Tymon Terlecki i Auberton Herbert, laudację wygłosiła Herminia Naglerowa). Straszewicz miał więc przed sobą świetnie zapowiadający się pobyt, bogaty w pozytywne wydarzenia, być może rekompensujący mu nawet lata urugwajskiej posuchy. W liście czytamy:

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

Nie odpisałem Panu dotychczas na Jego list z dn. 10-go grudnia dla tej przyczyny, że mój wyjazd z powodu trudności wizowych ślimaczył się i trudno mi było napisać coś konkretnego na temat wizy w Monachium.

Otóż wszystko mam już załatwione i wyjeżdżam dn. 28-go tego miesiąca. W Paryżu będę 13-go stycznia. (Mój tam adres: Maisons Laffitte, „Kultura”). Do Monachium pragnąłbym przyjechać gdzieś pod koniec stycznia, jako że moja wiza niemiecka wygasa z ostatnim dniem tego miesiąca.

Doprawdy nie wiem jak mam dziękować Panu za owo zaproszenie. Ja gdy ośmieliłem się o nie Pana prosić, traktowałem to jako „gentleman agreement”, a tymczasem Pan potraktował je całkiem na serio i do tego nawet od strony finansowej. Bardzo jestem wzruszony i wdzięczny.

Akurat dzisiaj idzie słuchowisko z mojej książki, ale niestety nikt z moich znajomych nie ma dość mocnego radia, aby słuchać Monachium. Pana Marynowskiego nie znam osobiście, natomiast wiem, jaki jest „majster”!; nie mam wątpliwości, że zrobił je świetnie. Mam nadzieję, że będę mu mógł podziękować osobiście.

Co do honorarium, to w myśl Pańskiej sugestii, istotnie najlepiej będzie, jeśli je Pan przechowa aż do mojego przyjazdu do Monachium.

Drogi Panie! Raz jeszcze dziękuję za wszystko dobre, co Pan dla mnie uczynił. Życzę Panu i Pańskim współpracownikom szczęśliwego Nowego Roku.

Do szybkiego zobaczenia¹².

Gdy pisarz znalazł się w 1954 roku w Europie, z Paryża napisał do Nowaka-Jeziorańskiego wprawdzie jeszcze kilka razy, ale przede wszystkim zadawolony był z dobrych dla radia efektów swojej pracy na miejscu w Monachium. Pierwszy pobyt w Europie i w RWE musiał również zrobić na nim spore wrażenie, skoro zaraz po powrocie do Montevideo złożył Nowakowi obietnicę intensywnej pracy publicystycznej; tej sprawie zresztą interlokutorzy poświęcili kilka listów.

Kolejna wymiana korespondencji pochodzi z 1955 roku. Straszewicz pisze:

Kochany Panie Janie, Pan wie najlepiej jak mi dobrze z Wami było i ile miałem radości, że mogłem się na coś przydać. Same serdeczne wspomnienia mam o Panu i o Was wszystkich i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie tęsknię. Pański front to jeden z tych nielicznych (niestety) polskich frontów, na którym naprawdę coś się dzieje. Człowiek tym bardziej się o tym przekonuje, gdy gdzie indziej spostrzega drgające powietrze.

Dobrze. Ale otóż ze mną jest tak: Nową książkę mam zrobioną w połowie. Mój tutejszy „boss” płaci mi moją pensję i jednocześnie wymaga, żebym nie chodził do fabryki. Jednym słowem jestem wolny, jak ptak, ale rozumiem, że tak nie może trwać w nieskończoność. Jestem natomiast mu bardzo zobowiązany i moralnie nie mam prawa decydować bez zapytania się o jego zdanie, żeby nie powiedział, iż kicham na niego, gdy go nie potrzebuję. Mój boss (Edward

¹² List Straszewicza z 26 grudnia 1953 roku, tamże.

Berenbau) bawi obecnie w Europie i zapowiada swój przyjazd na 28-go tego miesiąca.

W związku z tym ja miałbym do Pana, Panie Janie, taką prośbę: o ile decyzja zaangażowania nowego współpracownika nie musi być powzięta natychmiast (co bardzo możliwe, i z tym się liczę) – i jeśli Pan na definitywną moją odpowiedź mógłby poczekać 2 tygodnie – byłbym Panu po raz setny niewymownie wdzięczny.

Ta moja rozmowa z p. B. jeszcze z jednego powodu jest nieodzowna, bo o ile wiem, mogę liczyć na pokrycie kosztów podróży z któregoś z portów europejskich do Monachium, natomiast transportem mojej osoby z Ameryki do Europy musiałby się zająć p. B., bo bez niego trudno by mi było tego dokonać.

W każdym razie – po zobaczeniu się z p. B napiszę do Pana dwa identyczne listy, jeden do Stanów, drugi do Monachium, bo nie wiem, który Pana najprędzej złapie.

Co do listów, to mi Pan zrobił niesłuszny wyrzut, iż nie odpisuję – ja do różnych grzechów się poczuwam, ale do tego nie. Min. Mazurkiewicz może zaświadczyć, że tutejsza poczta jest najgorsza na świecie i nieraz mamy przykrości, że milczeniem pomijamy ważne sprawy i najlepszych przyjaciół.

Kochany Panie Janie, nie wiem czy się w Monachium a nawet w życiu jeszcze spotkamy, ale niezależnie od tego chcę, żeby Pan wiedział, że ma Pan we mnie nie tylko przyjaciela, ale i admiratora; pochlebiam sobie, że nie jestem najgłupszy z ludzi, a ponieważ miałem czas Pana „podglądać” przez kilka miesięcy, więc wiem jak bardzo Pana należy szanować¹³.

Z Nowego Jorku 21 maja 1955 roku (bez zwłoki zatem) Nowak składa Straszewiczowi propozycję etatu, co bezsprzecznie dowodzi, że dyrektorowi radia nie tylko pisarz przypadł do gustu, ale z pewnością był potrzebny jako fachowiec z wieloletnim radiowym doświadczeniem. Pisarz propozycję Nowaka przyjmuje i decyduje się na przeprowadzkę do Europy. Ostatni list z okresu „przedmonachijskiego” pochodzi z 14 maja 1956 roku, a więc pisany był dosłownie na moment przed przybiciem do radiowego przyczółka w Monachium na niespełna siedem ostatnich lat życia. List jest sprawozdawczy, ale serdeczny:

Wyrabianie moich dokumentów trwało dłużej, niż myślałem (jako że nam „bezojczyźnianym” coraz trudniej ruszać się po świecie), tak czy owak w pierwszych dniach maja wszystko miałem w porządku [...]

Drogi Panie Janie, a co Pan dla mnie u siebie przewidział? Czy jak ongiś „Odrotną stronę medalu”, czy co innego? Pytam o to, żeby się duchowo przygotować, a też i poczytać sobie zawczasu na temat to i owo. Dziękuję pięknie za list i proszę podziękować wszystkim, którzy są zadowoleni z mojego przyjazdu. [...] Oddany CS¹⁴.

¹³ List z 15 maja 1955 roku, tamże.

¹⁴ List z 14 maja 1956 roku, tamże.

Korespondencja na tym liście wygasa ze zrozumiałych powodów: Straszewicz jest już w Monachium, ale nie na długo, nie na tyle, na ile by chciał. Na początku 1962 roku śmiertelnie chory wraca do Montevideo, by już nigdy do Europy nie przyplłynąć.

Pobyty i praca Straszewicza w Wolnej Europie były intensywne. O tym okresie jego życia pisałam w kilku innych miejscach¹⁵. Jako pisarz radiowy i publicysta nie miał w zasadzie czasu na prowadzenie jakiegokolwiek korespondencji, a jeśli już pisał – to listy, które dotyczyły spraw pilnych i zazwyczaj zawodowych; prywatnie zaś to były kartki (pocztówki) z jedynie kilkoma zdaniem informującymi o miejscu pobytu i z pozdrowieniami.

Próbuje z Montevideo utrzymać kontakt listowny z rozgłośnią i jeszcze wierzy, że jego powrót do pracy będzie możliwy. Stara się także pracować na odległość jako *free-lancer*, jednak poza deklaracjami nic z tego nie wychodzi. Oprócz kilku listów, w tym jednym szczególnie zabawnym i zarazem makabrycznym, nie udaje mu się z Urugwaju do Europy posłać żadnej audycji. Czuje się winny i zażenowany stanem swojego zdrowia, również tęskni do środowiska, które w Monachium stworzyło dlań dom na wygnaniu czy też znośne do życia „miejsce postoju”. Po kilku miesiącach spędzonych w Montevideo pisze do Nowaka:

Warto by było jakoś wytłumaczyć się z mojego nieprzyzwoitego i długiego milczenia – ale ponoć choremu człowiekowi niejedno się wybacza. Ze zdrowiem lepiej. Tęsknię do Was i jak się rano obudzę, pierwsza myśl moja, czy byłbym na siłach zasiąść przy biurku i coś dla radia skrobnąć. Myślę, że gdzieś na lipiec powinienem być gotów. Mam niezłomny zamiar o stanie mojego zdrowia, tudzież o perspektywach szybkiego powrotu, napisać do Księdza [Kirschke] i do p. Cezarego [Szulczewskiego], a Panu, drogi Panie Janie, nie chcę na razie głowy zawracać. [...]

Taki jestem ciekawy, taki jestem ciekawy – co się u Was dzieje, co robicie i jaki jest nowy „target”? Nie proszę o odpowiedź, bo z długoletniego doświadczenia wiem, że każda minuta Pańskiego czasu jest dla nas wszystkich cenna¹⁶.

Po miesiącu znów pisze do dyrektora rozgłośni. List z 20 czerwca 1962 roku jest wyjątkowy. Znajduje się w nim wtrącenie w postaci miniprozy, obrazka, sceny poprowadzonej z humorem, podkreślmy – z czarnym humorem. To opowieść ze Straszewiczem-narratorem i bohaterem w roli głównej, która spaja klamrą całą jego twórczość, zarzuca pomost z drugiego brzegu,

¹⁵ Zob. V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007, tu: Czesław Straszewicz: „Ja spadłem z księżycy...”, s. 291–376.

¹⁶ List z 1 maja 1962 roku, w: Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum.

z kresu życia – do juveniliów i pierwszych publikowanych opowiadań autora *Gromów z jasnego nieba*. Tam i tu pojawiają się znane tropy konstytuujące całą twórczość autora *Litości*: makabra, groteska, żart, autoironia – zabiegi, które bronią się i w tym przypadku:

Pierwsza rzecz: życzenia imieninowe. Nie mam pojęcia, kiedy ten list dojdzie i życzenia na pewno będą spóźnione, tym niemniej, bardzo serdeczne. List Pana dostałem przed trzema dniami. Panu Tadeuszowi Z. [Zawadzkiemu] opiszę, co się wyprawia tutaj z pocztą. Panu natomiast opiszę co innego:

Miałem i mam spore kłopoty, trochę zabawne, więcej makabryczne. Otóż przed dwoma tygodniami mój lekarz, dr. Marcelo Haendel, który codziennie do mnie przychodził na zastrzyk, powiedział mi, że muszę się u niego zjawić na jakieś tam „instrumentalne” badanie. Następnego dnia biorę taksówkę, przyjeżdżam, idę do windy, przed windą komisarz policji, dwóch policjantów w mundurach, jacyś cywile i trzech fotografów z aparatami. Wsiadamy do windy wszyscy razem. Ja na czwarte piętro – oni na czwarte piętro. Drzwi do mieszkania mojego doktora szeroko otwarte, w nich jacyś ludzie, przeszły mnie ciarki. A komisarz do mnie: Kto pan jest, co pan tu robi? Przypomniały mi się wszystkie romanse kryminalne, których przeczytałem liczbę nieamałą. Jakoś się pokornie wytłumaczyłem i ja z kolei pytam co się stało?

Otóż przed pół godziną do mieszkania mojego lekarza, który był sam (żona wyjechała) wszedł dwóch młodych ludzi. Dali lekarzowi w łeb kolbą rewolweru, a gdy upadł, zabrali mu pieniądze jakie miał przy sobie, a potem w nogi. Mój dzielny lekarz, cały okrwawiony i na wpół przytomny, zerwał się z podłogi, [pochwyił – dop. V.W.M.] stojącą za szafą starą, austriacką szablę i zaczął ich gonić. Oni uciekli schodami a on do windy. Pech chciał, że winda zamiast na dół pojechała do góry. Nie dogonił.

Zmartwiłem się. Mój doktor tegoż samego dnia po opatrunku w szpitalu, wrócił do domu. Trzeciego dnia już z nim rozmawiałem przez telefon, powiedział, że czuje się świetnie. Ale ponieważ ma głowę całą w bandażach, prócz tego pas na złamanym żebrze, więc prosi, żebym na zastrzyki spróbował przez kilka dni przyjeżdżać do niego. Jak rzekł, tak się stało. Słaby, kwękający (te cholerne zastrzyki to prawdziwe piekło!) jeździłem do niego przez tydzień. On czuł się coraz lepiej, ja coraz gorzej. A oto co się stało:

Przyjeżdżam siódmego dnia, żeby mu stanowczo powiedzieć, że to ostatni raz. Idę do windy, przed windą znowu kilka osób, chociaż bez policji. Tylko fotograf z aparatem mnie zastanowił. Ja na czwarte piętro – oni na czwarte piętro. Patrzcie – a drzwi do mieszkania mojego doktora znowu szeroko otwarte. „Przecież – myślę sobie – chyba niemożliwe żeby go znowu dopadli”. Idę do drzwi. Staję we drzwiach. Drogi Panie Janie, ja jestem naprawdę słaby, moje nogi i serce nie najsilniejsze – i otóż wszystko we mnie zabułgotało. Bo co widzę:

Cztery świece, katafalk. Trumna ustawiona pod kątem, żeby było lepiej widać. A w trumnie – mój lekarz w czarnym tużurku, zupełnie jak żywy.

Jak mnie stamtąd moje słabe nogi wyniosły – nie pamiętam, pamiętam tylko, że jak wychodziłem z domu, to przed domem stał już karawan. Mój lekarz umarł

nagle o drugiej w nocy, a pogrzeb był tego samego dnia o godzinie szesnastej. Takie tu zwyczaje ze względu na klimat.

Tyle o moim biednym doktorze (który był nie tylko dobrym lekarzem, ale i dobrym człowiekiem). Pozostał tylko biedny pacjent. Bardzo się przejąłem, co mi nie służy. Poza tym kłopoty z nowym lekarzem, z odebraniem wszystkich klisz rentgenowskich itp., chwala Bogu, że tym wszystkim zajmuje się Ewa. Już mam nowego konowala, który znowu zaczyna od początku. Trudno. Pierwszą rozmowę zacząłem od wypytywania się o jego zdrowie.

Drogi Panie Janie. Cieszę się bardzo, że się Państwu tak świetnie udało podróż do Ziemi Świętej. Może mi to Pan kiedyś dokładniej opowie – z pięknymi przezrociami. Bardzo mocno dziękuję za pamięć o moich troskach materialnych. Zmarły doktor nie wystawił mi kilku kwitów (zabrakło blankietów z naszego Radia), nie wiem jak teraz będzie, Ewa pisze o tym do Księdza. Bardzo chciałbym już szybko do Was powrócić. Jeszcze mi zostało 20 zastrzyków z drugiej serii, te zastrzyki naprawdę robią ze mnie szmatę. Podobno będzie lepiej, gdy się skończą. Tak też było w pierwszej serii. A może w sierpniu się zobaczymy?¹⁷

Stan zdrowia Straszewicza nie jest w tym czasie w Monachium dla nikogo tajemnicą. Zapada decyzja, by odesłać wszystkie rzeczy pisarza do Montevideo, bo zakładano raczej, że żadnych szans na powrót do pracy nie ma. Pisarz nie do końca godzi się z bolesnym dlań faktem. Do Cezarego Szulczewskiego pisze 4 września 1962 roku i skreśla kolejny list 16 października:

Długa przerwa w pisaniu, bo lekko się przeziębilem [...]

Z listu Księdza wiem, że macie mi tu odesłać wszystkie moje skarby, które skrzętnie gromadziłem w czasie mego pobytu w Monachium. Czy to ma być signum wątpliwości, że do Was kiedykolwiek wrócę? A właśnie, że wrócę! Manatki możecie odsyłać, a ja tak czy owak w pełnej formie i na miękkich kolanach zjawię się u Was w Monachium!

Jeszcze jedna prośba. Strasznie jestem ciekawy, jakie pokłosie Kongresu w Helsinkach? Tutejsza prasa mało o tym pisała, a teraz drukuje jakieś bzdurne reminiscencje jakichś pół-idiotów. Wiem, że ów Kongres był dobrze obsłużony przez nasze Radio. Czy nie można by przysłać rekonwalescentowi kilka kopii audycji na ten temat?

Tyle, drogi Panie Cezary i dłużej nie zawracam głowy. Proszę o nowiny, bo każdy kto do mnie pisze jest przekonany, że od innych wszystko wiem, a ja nic nie wiem¹⁸.

Kochany Panie Cezary,

Dzięki za list jeden i drugi. Dzięki za czek. Dzięki za świetne audycje o Helsinkach. Dzięki za serdeczność i za wszystko.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

Zdrowie: Robiono mi nowe prześwietlenia i poprawa jest podobno „niewiarygodna”! Ja też „nie wierzę”. Chodzę jak żółw. Najchętniej leżę. Mam teraz przerwę z tymi trującymi zastrzykami (dają mi na pociechę inne) – z trwogą myślę, że za dwa tygodnie zacznę się nowa seria. Tragedia!

Pytania i prośby [tu konkretne sprawy na temat rachunków i kosztów leczenia, odpisu aktu ślubu itp. – dop. V.W.M.]¹⁹

Ostatni list pochodzi z 4 grudnia 1962 roku. Oczywiście, może Straszewicz pisał jeszcze na początku 1963 roku, ale niestety nie zachowały się żadne zapisy, które mogłyby to przypuszczenie potwierdzić. Ten list (poza życzeniami świątecznymi i noworocznymi) – to w istocie sformalizowana rezygnacja z pracy, świadectwo kapitulacji zawodowej i to wbrew zapewnieniom: „Chcę do Was wrócić. Kiedy to będzie?” I jednocześnie niemal jednym tchem wypowiedziane szczere wyznanie: „nie jestem w stanie zarobić jednego dolara...”

Kochany Panie Janie [...] Chcę do Was wrócić. Kiedy to będzie? [...]

Jak dotychczas nie jestem w stanie zarobić jednego dolara. Cóż mówić o pisaniu, kiedy mnie trudno czytać! Co ja się z resztą będę rozpisywać, ja wiem, Pan wie, ściskam serdecznie i basta!²⁰

Te słowa wieńczą korespondencję Straszewicza, choć pisarz żył jeszcze rok. Zachowany w Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego korpus materiałów dotyczących autora *Turystów z bocianich gniazd* jest obfity, są w nim jednak przede wszystkim listy innych respondentów, najczęściej pracowników radia, którzy w trudnych dla Straszewicza chwilach próbowali przyjść mu z pomocą. Zabiegali o to, by mógł znosić chorobę w warunkach możliwie dobrych, wspomagali go finansowo, organizowali na miejscu, w Montevideo, pomoc medyczną. Instytucja Wolnej Europy czuwała więc nad jej etatowym pracownikiem non stop, a radiowcy z Monachium, wiedząc o niepomyślnych rokowaniach, tym bardziej dokładali starań, by Straszewiczowi zapewnić możliwy komfort życia do końca. Czuwali także nad sytuacją życiową Ewy Roman-Straszewicz, z którą pisarz się ożenił i która była jego najwierniejszą przyjaciółką, była też świadkiem jego śmierci.

Z zachowanych w zespole archiwalnym Nowaka-Jeziorańskiego kilkudziesięciu listów, których respondentem nie był pisarz, wypada na koniec wspomnieć o dwóch pisanych przez Ewę Roman-Straszewicz. Żona pisarza w listach do Tadeusza Zawadzkiego oraz Nowaka-Jeziorańskiego skreślonych

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

krótko po śmierci autora *Turystów* (10 września 1963 roku) stara się rzeczowo poinformować o jego agonii, dzieli się również swoim smutkiem. Zapisy te wprowadzają w gęstą atmosferę zmierzchu życia, mają intymny charakter i zarazem – co niełatwe przecież – są niezwykle stonowane. Sportretowany w nich pisarz jawi się jako człowiek empatyczny, ciepły, wrażliwy, łączący w równym stopniu urugwajskiego słońca, lazuru morza, co monachijskiego smogu i widoku Alp, ktoś z osobliwymi przyzwyczajeniami i śmiesznościami, i zarazem ktoś czujący się najlepiej pośród „swoich”, tęskniący do przyjaciół, przez których uobecniał się dlań metafizyczny sens istnienia. O okolicznościach śmierci pisarza Ewa Roman-Straszewicz donosi Tadeuszowi Zawadzkiemu:

Czesiu te dwa lata choroby był tak cudowny, tak idealnie cierpliwy, zawsze ze swoim pięknym poczuciem humoru. Ostatnie trzy miesiące były bardzo ciężkie, nie miał już sił nawet sam nogą ruszyć i absolutnie nic nie jadł z wyjątkiem filiżanki rosółu dziennie. I będąc tak, też nie miał humorów ani kaprysów i wierzył, że z tego wyjdzie. [...]

Do ostatniej chwili lubił piękne rzeczy i uśmiechnięte twarze. Pokój jego pięknie urządzonego ze ślicznym widokiem na morze kochał i martwił się, że go nie będzie mógł tak jak jest zabrać ze sobą do Monachium. Wierzył stale, że wróci. Prawie nie było dnia, żeby nie wspominał swoich przyjaciół z Radia, prawie codziennie się pytał: napisałaś do Pana Jana, a do Pana Zawadzkiego, a do Księdza, a do Jadzi, nie zapomnij odpisać p. Szulczewskiemu. Martwił się, że sam nie może na listy odpisywać.

Kochał Was wszystkich i nigdy o Was nie zapomniał. Wszystkie listy z Monachium poukładane leżały na stolyczku obok łóżka i nie wolno ich było chować do szufladki.

Jak Mu czytałam [list] przysłany na imieniny z podpisami wszystkich przyjaciół, to łzy kapały Mu po cichutku i długo, długo list trzymał w ręku. [...]

Pogorszenie przyszło nagle w niedzielę, stało się to, o co doktor się bał. Krwotok wewnętrzny. Wymioty krwią bez przerwy, szalone pragnienie, bez możliwości przełknięcia kropli wody. Męczył się okropnie, zaczęła się wtedy morfina, dwa trzy razy dziennie, niestety nie bardzo działała, bo przytomności nie tracił. O 10 w nocy spytał się „czy ja czasem nie umieram” i nad ranem umarł. Byłam przy Czesiu przez cały czas, aż do końca, przez dobrą godzinę nie zorientowałam się, myślałam że nareszcie spokojnie usnął²¹.

A 7 października 1963 roku w liście skierowanym do Nowaka dopowiada:

Czesława kochali wszyscy, ale i On kochał wszystkich. Do ostatniej chwili wspominał Radio i wierzył, że tam wróci. Zdawał sobie doskonale sprawę, że

²¹ List z 25 września 1963 roku, tamże.

przede wszystkim Panu zawdzięcza, jak mówił, „że może spokojnie chorować” i martwił się, że nie ma sił do Pana napisać.

Proszę w moim imieniu podziękować bardzo, bardzo za kochane słowa i śliczne wspomnienia o Czesławie, jakie od jego przyjaciół odebrałam. [...]

W tych dniach napisał do mnie Pan Terlecki z prośbą o biografię Czesia, aby ją umieścić w książce, która wychodzi pod Jego redakcją: „Literatura emigracyjna”.

Jedynym zgrzytem niesmacznym i przykrym był artykuł Zbyszewskiego²². Niesmaczny i pełen kłamstw.

Drogi Panie Janie, wątpię czy mnie losy zagnają kiedyś do Monachium, ale czuję się moralnie i uczuciowo związana z Wami. Znam osobiście niewiele osób, ale z opowiadania Czesława prawie wszystkich, a jak Pan wie, Czesław widział tylko ładne i miłe strony u ludzi²³.

Letters from across the Ocean.
The 50th Death Anniversary of Czesław Straszewicz,
the Author of *Turyści z bocianich gniazd*

Summary

The fiftieth death anniversary of Czesław Straszewicz (1904–1963) makes a perfect opportunity to present the writers archival epistolary legacy from the emigration period, so far unpublished. The addressee of most of the writer's letters is Jan Nowak-Jeziorański, the director of the Polish Section of Radio Free Europe as well as a few other workers of this radio station. This body of letters is complemented by letters of the writer's wife, Ewa Roman-Straszewicz to Tadeusz Zawadzki and Nowak-Jeziorański, written after the death of the author of *Turyści z bocianich gniazd* [Tourists from stork nests].

²² Chodzi o artykuł Karola Zbyszewskiego *Ta nowela po nim pozostanie*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1963, nr 236.

²³ List z 25 września 1963 roku, w: Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Ossolineum.